

Baron Roman von Ungern-Sternberg – ostatni chan Mongolii

5 kwietnia 2023

„Do tej pory nie mogą zrozumieć, że nie walczymy przeciwko partii politycznej, ale przeciwko sekcje morderców, całej, współczesnej kultury duchowej” – Roman von Ungern-Sternberg.

Dla współczesnych Europejczyków wychowanych pod kloszem państw socjalnych, w największym stopniu ceniących sobie komfort i bezpieczeństwo, Baron Roman von Ungern-Sternberg może wydawać się postacią z baśni albo z koszmarnego snu. Kim był? Potomkiem starej arystokracji niemieckiego pochodzenia, bezwzględnym przywódcą wojskowym nazywanym „bogiem wojny” i „młotem bożym na bolszewików”, mistykiem, w którym szaleństwo łączyło się z geniuszem, wizjonerem chcący odrodzić duchowe imperium i pokonać tych, których nienawidził najbardziej: bolszewików. Syn starej Europy: hierarchicznej i monarchicznej, który z obrzydzeniem patrzył na „czerwonych” będących dla niego ucieleśnieniem wszystkiego, co najniższe i najbardziej zezwierzęcone w ludzkim duchu. Był dla nich bezlitosny i wzbudzał ogromny strach, ale los chciał, że pojmany, po kilkugodzinnym, pokazowym procesie został rozstrzelany.

Zanim jednak odniósł ostateczną porażkę, stał się postacią legendarną, ponieważ pod koniec 1920 roku wraz z niewielką liczbą żołnierzy wkroczył do Mongolii, wypędził z niej wojska chińskie, przejął władzę nad państwem, zebrał mongolską armię i wraz z nią dokonał kontrataku na „czerwonych”. Jednym z jego głównych celów stało się uwolnienie więzionego przez Chińczyków Bogd Chana, dla Mongołów ucieleśnienia żywego Buddy, nominalnego, teokratycznego władcę Mongolii. Jak pisze biograf Barona Ungerna, James Palmer: „W Mongolii wychwalano

go jako bohatera, bano się jako demona i krótko, co prawda, czczono jako boga”.

Poznając biografię Barona natrafiamy na niezwykle historię, która przypomina epicki film historyczny. Ungern kroczył przez życie niczym piorun, nie zważał na niebezpieczeństwo, nie robił sobie nic ze śmierci, okresy chwilowego wytchnienia spędzał na snuciu epickich planów, które tuż po przebudzeniu starał się wdrożyć w życie. W jego wizjach nie było rzeczy niemożliwych. Ostatecznie, podobnie, jak inni białogwardziści poniósł klęskę, ale historia jego życia jest do tego stopnia niezwykle, że na zawsze pozostanie źródłem fascynacji. Ludzie tacy, jak on są rzadkim okazem heroizmu, odwagi i wielkości. Jak ważną postacią może być dla współczesnego Europejczyka? Wydaje się, że umierająca, osłabiona i wyludniająca się Europa, niezdolna do przeciwstawienia się atakom świata zewnętrznego, z których najpoważniejszym jest inwazja Trzeciego Świata na nasz kontynent, rozpaczliwie potrzebuje ludzi takich, jak Baron von Ungern-Sternberg tak, jak kiedyś potrzebowała go Rosja, by powstrzymać pochód bolszewików. Gdyby żył w dzisiejszych czasach, spojrzałby na współczesną Europę z pogardą i odrazą i... od razu przystąpił do działania ponieważ beczynność nie leżała w jego naturze. Preferował najbardziej ryzykowne, militarne eskapady niż trwanie w miejscu.

Baron Roman Nikołaj Maksymilian Fiodorowicz von Ungern-Sternberg urodził się w roku 1885 w Grazu w Austrii. Pochodził ze starej, niemieckiej arystokracji osiadłej na terenie Estonii, która przez lata wiernie służyła rosyjskim carom. Ungern został rozślawiony przez polskiego pisarza Ferdynanda Ossendowskiego (1878-1945), który unieśmiertelnił go na kartach swojej powieści „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów” (1923). Będziemy cytować Ossendowskiego, który osobiście przeprowadził liczne rozmowy z Baronem. Ossendowskiego oskarżano o fantazjowanie, ale nawet jeżeli te fragmenty są w jakiejś mierze literacką fikcją, to bez wątpienia oddają ducha

tamtych czasów i postaci „krwawego Barona”. Ungern na kartach powieści zwraca się do Ossendowskiego: „Chciałbym, żeby pan wiedział o mnie wszystko, poznał moje myśli, plany i zamiary, żeby mógł pan pomówić ze mną, nie jak z „szalonym krwawym baronem”, jak nazywają mnie wrogowie, i nie z „dziadkiem”, jak szepczą o mnie moi żołnierze, lecz jak z człowiekiem, który dużo myślał, a jeszcze więcej cierpiał...”. Baron siada obok Ossendowskiego i kontynuuje: „Imię moje jest otoczone taką nienawiścią i strachem, że nikt nie wie naprawdę, kim jestem, gdyż historię splątano z mitem, rzeczywistość z fantazją, prawdę z fałszem”. Książka doczekała się dwudziestu tłumaczeń na języki obce. Ossendowski należał w okresie międzywojennym do najbardziej poczytnych pisarzy na świecie, a jego dzieła stawiano obok powieści Kiplinga, Londona i Maya. Łączny nakład jego książek sięgnął zawrotnej liczby 80 milionów egzemplarzy. Jedną z nich pod tytułem „Lenin” była fabularyzowaną biografią przywódcy rewolucji październikowej, a jednocześnie ostrą krytyką rewolucji i komunizmu. Przyczyniła się do tego, że NKWD ekshumowało zwłoki Ossendowskiego po jego śmierci w 1945 roku, chcąc się upewnić, że osobisty wróg Lenina nie żyje. Po wojnie został skazany na zapomnienie, a jego nazwisko umieszczono na „zapisie cenzorskim”. Renesans jego twórczości i nastąpił dopiero po 1989 roku. Baron Ungern tak opisuje Ossendowskiemu niezwykle dzieje swojej rodziny:

„Ród Ungernów von Sternbergów jest bardzo stary. Mieszanina Niemców z Węgrami, Hunami z czasów Atylli. Moi wojowniczy przodkowie uczestniczyli we wszystkich krzyżowych wyprawach. Jeden z Ungernów zginął w Jerozolimie, walcząc pod sztandarami Ryszarda Lwie Serce, a nawet tragiczna, krzyżowa wyprawa dzieci miała w liczbie swych ofiar Ralfa Ungerna, jedenastoletniego Krzyżaka. Gdy na wschodnie kresy niemieckiego imperium posyłano najśmielszych i najokrutniejszych rycerzy, wśród nich był mój przodek Artur, baron Hals-ungern-Sternberg. Na wschodzie niemieckich obszarów rycerze ci założyli Zakon Teutoński, ogniem i mieczem

szerząc chrześcijańską naukę o miłości bliźniego wśród dzikich pogan – Litwinów, Estończyków i Słowian. Teutoński zakon rycerski zawsze miał pośród swoich braci przedstawicieli mego rodu. Pod Grunwaldem zginęło dwóch Ungernów von Sternbergów. Ród mój, jak już wspomniałem, był wojowniczy i religijny, więc skłonny do mistycyzmu i ascezy. W XVI i XVII wieku na ziemiach Estończyków i Łotyszów było kilku baronów Ungernów, po których pozostały stosy kronik z legendami i opowieściami o ich życiu i czynach. Henryk Ungern, zwany „Toporem”, był błędnym rycerzem. Turnieje Francji, Włoch, Hiszpanii i Brytanii znały to imię, przejmujące lękiem serca zapaśników. Henryk słynął ze sztuki władania toporem. Został zabity w Kadyksie przez mauretańskiego rycerza, który jednym uderzeniem topora rozwalił mu czaszkę wraz z hełmem. Ralf Ungern, baron na Sternbergu, miał swoją siedzibę koło gościńca między Rewlem a Rygą i pod groźbą śmierci zmuszał wszystkich podróżników do płacenia mu daniny. Baron Piotr Ungern był właścicielem zamku na wyspie Daho na Bałtyku, gdzie wybudował sobie całą flotyllę żaglowych okrętów, które stały się postrachem i klęską dla kupców. Od tego przodka, morskiego rozbójnika, rozpoczęła się cała dynastia Ungernów – piratów i marynarzy, do których należę i ja. Wreszcie legendy znają jeszcze jednego barona mojego nazwiska, który żył u schyłku XVII wieku. Miał na imię Wilhelm, a przydomek – „Brat Szatana”. Przydomek ten przysługiwał mu z tego powodu, iż baron był alchemikiem i dawał w swoim domu przytułek wszystkim magom i czarownikom, prześladowanym w Europie za tajemne praktyki. Wspomniałem już, że Piotr Ungern dał początek morskiej dynastii Ungernów. Potomkiem Piotra – pirata w prostej linii był mój dziad, który dopłynął na własnym żaglowcu aż do Oceanu Indyjskiego, gdzie zajmował się rabunkiem i rozbijaniem angielskich okrętów handlowych”.

Rodzice Barona Ungerna rozstali się wkrótce po narodzinach syna. Matka wyszła ponownie za mąż i przeniosła się do majątku nowego małżonka w Jerwakancie na terenie Estonii. Tam dorastał młody Ungern-Sternberg. Od najwcześniejszych lat odznaczał się

awanturnicznym charakterem, czego pierwszym efektem było wyrzucenie z Akademii Morskiej w Petersburgu. W 1905 roku zaciągnął się na wojnę rosyjsko-japońską, w trakcie której został odznaczony i otrzymał rangę kaprała. W 1906 roku podjął studia na Pawłowskiej Akademii Wojskowej, po czym dołączył do stacjonującego w dalekiej Daurii, 1. Arguńskiego Pułku Kozackiego wojska zabajkalskiego. Stamtąd trafił do 1. Amurskiego Pułku Wojska Kozackiego stacjonującego tuż przy granicy z Chinami. Wybuchła I wojna światowa i 19 lipca 1914 roku Baron Ungern został zmobilizowany. Powrócił do wojska zabajkalskiego i otrzymał przydział do pułku nerczyńskiego. Jako oficer 2. Armii Samsonowa walczył w słynnej bitwie pod Tannenbergiem, która była wielką porażką i rzezią wojsk rosyjskich. Z wojsk rosyjskich biorących udział w tej bitwie tylko jeden na piętnastu żołnierzy powrócił do Rosji. Biograf Barona pisze: „Ocalenie z tego pogromu zawdzięczał on częściowo łutowi szczęścia, a częściowo niemal samobójczemu brakowi strachu. Jak to jeszcze wielokrotnie pokazał, zdobywając medale, potrafił dokonywać czynów tak szaleńczo bohaterskich, że jego wrogowie często zamierali ze zdumienia. Być może trudniej było trafić na człowieka, który wywoływał takie wrażenie”.

Od 1914 do 1916 roku walczył w Prusach Wschodnich, potem w Galicji i Karpatach. W 1916 roku trafił pod dowództwo legendy białogwardzistów stawiających opór Armii Czerwonej, generała Piotra Nikołajewicza Wrangla. Podczas wojny domowej Wrangel był jednym z ostatnich białogwardzistów walczących z bolszewikami, który do końca bronił Krymu, a jego wrogowie nadali mu przydomek „czarnego barona”. Z kolei bohater naszego tekstu za awanturnictwo i pijaństwo trafił na dwa miesiące do aresztu i został przeniesiony do rezerwy. W tamtym czasie poznał legendę wojny z bolszewikami, Kapitana Grigorija Michajłowicza Siemionowa. Po wybuchu Rewolucji Październikowej dołączył do niego w Daurii, która stała się centrum oporu przeciwko Armii Czerwonej. Dla zażartego monarchisty, Barona Ungerna, rewolucja była tragedią: „Niemcy były jedynie wrogiem

Rosji, bolszewicy – wrogiem dobra. Dla Ungerna rewolucja była apokalipsą, końcem jego świata. Mogło jednak zdarzyć się, że z apokalipsy wyłoni się społeczeństwo idealne, utopia, po okresie rządów Szatana powróci Chrystus, a po pokonaniu wrogów wiary otworzą się granice świętej Śambhali. Ale zanim mogło do tego dojść, należało oczyścić świat. Tylko najbardziej niezłomny krzyżowiec mógł stawić czoło czarnemu przekleństwu rewolucji, trzymając wysoko sztandar imperializmu, religii i monarchii absolutnej. W tej roli Ungern widział siebie”.

W Mandżurii wraz z Siemionowem stworzył Mandżurski Oddział Specjalny, którego głównym celem była walka z bolszewikami. Wspólnie podejmowali ryzykowne akcje, opanowywali nowe tereny i na każdym kroku zaskakiwali wroga. Ostatecznie przy wsparciu Czech i Japonii Siemionow został dyktatorem Zabajkala a Ungern komendantem Daurii w stopniu generała majora. Zaczęli snuć plany dalszego działania. Wyszli z założenia, że zbudują Wielką Mongolię, jednocząc jej plemiona. Protektoratem nowego państwa miała stać się Japonia. Sternberg opisał swoją wizję Ossendowskiemu, podkreślając jednocześnie, że jego plany były tak daleko idące, że Siemionow nie do końca był przekonany co do ich realności: „Państwo to powinno być silne moralnie i fizycznie. Musiałoby się zagrozić od wpływów rewolucji wysokim murem surowych i mądrych praw oraz bronić swoich duchowych podwalin: kultu, wiary, filozofii i polityki. Jeżeli zdemoralizowana i szalona ludzkość nie zatrzyma się w swym biegu ku przepaści i wyda na zagładę cały dobytek ludzkiego ducha – azjatyckie państwo będzie zmuszone położyć temu kres i zapewnić ludzkości długotrwały pokój. [...] Wszyscy Azjaci, z wyjątkiem Japończyków, rozumieją, że spekulacyjna kultura Zachodu prowadzi ludzkość do zguby, zatruwając ją bakcylami rewolucji. [...] A mimo to hetman Siemionow obawia się mnie, mojej surowości i okrucieństwa. Nie może jeszcze zrozumieć, że prowadzimy walkę nie z polityczną partią, lecz z sektą spiskowców przeciw całej duchowej kulturze ludzkości, przeciwko idei bóstwa”.

Ostatecznie Baron Ungern i jego siły w Daurii urosły tak znacznie, że oddzielił się od Siemionowa i powołał własną armię pod nazwą Azjatyckiej Dywizji Konnej. Armia Czerwona rosła w siłę. Admirał Kołczak, przywódca białogwardzistów, został pojmany i rozstrzelany. Generał Wrangel wycofał się z Krymu. Stawało się oczywiste, że sprawa białogwardzistów jest przegrana. Baron Ungern próbował znaleźć wyjście z sytuacji. Na mocy porozumienia w Kiachcie z 1915 roku Mongolia została przekształcona w chińską prowincję. Ungern skorzystał z nadarzającej się okazji, skontaktował się z religijno-politycznym przywódcą Mongolii Bogd Chanem i poprosił o zgodę na militarną interwencję. Otrzymał ją a zwykli mieszkańcy Mongolii zaczęli patrzeć na niego, jak na długo wyczekiwanego zbawcę. Rozpoczęto długą i krwawą kampanię, w trakcie której wojska Barona zdobyły Urgę (Ułan Bator) i wyswobodziły Mongolię spod chińskiego jarzma z zaledwie 1500 żołnierzami, których trzon stanowiły trzy pułki Azjatyckiej Dywizji Konnej. Wśród Mongołów Baron Ungern zyskał przydomek „boga wojny”. 22 lutego 1921 roku w Urdze (Ułan Bator) na tron przywrócono teokratycznego władcę Bogd Chana. Baron Ungern został uznany za reinkarnację piątego bogd gegeena (mong. święta światłość), czyli najwyższego dostojnika lamajskiego w Mongolii i otrzymał od Bogd Chana tytuł „chana stepu”, własne księstwo i tytuł Wybitnego Bohatera Kraju Szczęśliwości. De facto został dyktatorem Mongolii i rozpoczął tworzenie porządku feudalnego opartego na ustroju teokratycznym. Przywrócenie Bogd Chana na tron miało dla niego kluczowe znaczenie. Nie wyobrażał sobie świata bez monarchy. Palmer pisze: „Monarchowie byli ostatnią zaporą przeciw rewolucji i chaosowi, tylko oni mogli uchronić „prawdę, życzliwość, honor i tradycję przed zdeptaniem przez niegodziwych ludzi”. Ungern uważał, że państwo nie może istnieć bez króla, tak jak „ziemia nie może istnieć bez słońca”. Bez monarchy nastąpi apokaliptyczny koniec świata [...]”.

Po przejęciu władzy w Mongolii Baron Ungern rozpoczął planowanie kolejnych działań. Zakładał zjednoczenie plemion

Azji Środkowej i utworzenie Środkowego Królestwa Mongolskiego. Był przekonany, że do sojuszu przystąpią Tybetańczycy, Kirgizi i Ujgurzy (chińscy muzułmanie). Na tym jednak nie koniec. Wyśnił sobie, że następnym krokiem powinno być odbudowanie monarchicznych Chin i przywrócenie do władzy dynastii Qing. Wierzył, że do unii przystąpi Japonia i potęga zjednoczonej żółtej rasy skieruje się przeciwko „zdegenerowanemu białym”. Z jednej strony mamy więc do czynienia z realnym, wielkim osiągnięciem, jakim było wyzwolenie Mongolii spod chińskiej okupacji i przejęcie władzy nad państwem, z drugiej megalomańskie plany, na miarę Aleksandra Wielkiego. Ungern rozpoczął od pisania listów do przywódców politycznych i plemiennych, przedstawiając swoją wizję i zachęcając do współpracy. Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. W reakcji wybrał inną, nieco zaskakującą drogę. Zebrał armię i wyruszył przeciwko Armii Czerwonej. Na jego drodze stanęła 35. Dywizja Armii Czerwonej pod wodzą Konstantego Neumana, składająca się z około 8 tysięcy żołnierzy, dwukrotnie więcej niż zgromadził Baron. Główna bitwa rozgorzała pod miastem Kiachtą 11 czerwca 1921 roku. Wojska Barona zostały praktycznie doszczętnie rozbite.

Dopisało mu jednak szczęście i uciekł wraz z niewielkim oddziałem wiernych żołnierzy. 28 czerwca Sowieci wkroczyli do Mongolii. Zajęli Urgę (Ułan Bator) i stało się oczywiste, że sprawa Barona Ungerna jest przegrana a jego „krucjata” skazana na porażkę. Decyzja o zajęciu Mongolii została podjęta przez samego Lenina. Opanowanie Mongolii było dla bolszewików kluczowe, żeby zgnieść ostatnie miejsce, z którego białogwardziści mogli stawiać opór i atakować Armię Czerwoną. Niezłomny Baron Ungern znów zaskoczył swoich wrogów. 31 lipca natknął się na 7. Oddział Specjalny Armii Czerwonej stacjonujący obok wielkiego buddyjskiego klasztoru Guzino. Dla wielu spośród żołnierzy, którzy pozostali mu wierni Baronowi obecność bolszewików w takim miejscu miała charakter świętokradztwa. Z wściekłością zaatakowali „czerwonych”, co wywołało popłoch w sowieckim dowództwie, które było

przekonane, że Ungern nie ma już szans na jakiekolwiek militarne zwycięstwo. W odpowiedzi na porażkę Sowietów natychmiastowo zmobilizowali tysiące żołnierzy, by ostatecznie zakończyć sprawę Barona Ungerna i resztek jego wojsk. Baron uświadomił sobie, że lud Mongolii nie powstanie w jego obronie, że Japonia nie wesprze militarnie jego działań, że jego wizje o budowie imperium są aktualnie nie do zrealizowania. Powrócił na teren Mongolii, ale nie miał zamiaru się poddawać. Nie leżało to w jego naturze, zawsze walczył do samego końca. Po utracie Mongolii i armii zaczął szukać kraju, do którego mógł się udać.

Jak pisze, jego biograf: „Po tej klęsce Ungern odrzucił wszystko, co jeszcze łączyło go z cywilizacją. „Jechał w milczeniu, ze spuszczoną głową, na czele kolumny. Na nagiej piersi miał liczne mongolskie talizmany wiszące na jaskrawożółtym sznurku. Wyglądał jak reinkarnacja prehistorycznego małpoluda. Ludzie bali się na niego patrzeć”. Był dosłownie odarty ze swojego rosyjskiego i niemieckiego dziedzictwa – pozostał tylko święty wojownik. Reszta dywizji była tak samo zmaltretowana: ponad stu żołnierzy odniosło rany, a wszyscy od wielu dni nie zjedli porządnego posiłku. Nawet Ungern przyznawał teraz, że sami nie zdołają stawić czoła Armii Czerwonej. Ucieczka była jedynym rozwiązaniem”.

Ungern przypieczętował swój los wybierając Tybet – niegościnną i tajemniczą krainę. Wybór tego kierunku wydał się jego żołnierzom czystym szaleństwem i doszli do wniosku, że jest tylko jedna droga: Baron musi umrzeć. Zawiazali przeciwko niemu spisek, próbowali zastrzelić, ale charyzmatycznemu Baronowi udało się uniknąć kul i uciec. Wkrótce został jednak pojmany przez Mongołów i przekazany w ręce Sowietów. Pociągiem wysłano go do Nowonikołajewsk (później przemianowanego na Nowosybirsk), jednego z głównych miast Syberii, gdzie został podany wielokrotnym przesłuchaniom. Jego proces rozpoczął się 15 września 1921 roku. Sam Lenin wysłał list ze wskazówkami, jak postępować: trybunał miał przeprowadzić postępowanie

szybko i sprawnie i skazać Barona na rozstrzelanie.

James Palmer tak opisuje zachowanie Ungerna w trakcie procesu: „Obserwatorzy zastanawiali się, czy ten sztywny, dziwny człowiek rzeczywiście jest takim potworem, ale kiedy od czasu do czasu unosił głowę, można w nim było dojrzeć coś groźnego, dzikiego, niczym „przebłyski ognia zasypanego popiołem”. Często odpowiadał melancholijnie. Jarosławski, próbując zdyskredytować białych, zapytał go w pewnej chwili: „Czy nie uważacie, że koniec waszej kampanii był też końcem ostatniej z awantur tych kilku minionych lat, i czy zgodzicie się, że była to ostatnia próba wprowadzenia w życie idei, które wyznajecie?” Ungern odpowiedział: „Tak, ostatnia. Sądzę, że jestem ostatni”.

Palmer kontynuuje opis jego ostatnich chwil, które podobnie, jak całe jego życie, obrosły w mit: „Wokół jego ostatnich chwil narosło wiele mitów, rozpowszechnianych głównie wśród białych rozpamiętujących na wygnaniu przeszłość. Podobno kawałki rozbitego przez kule Orderu Świętego Jerzego rozprysły się na wszystkie strony, raniąc katów. (...) Mówiono, że budził taki lęk, iż egzekucję wykonał po kryjomu, strzałem w tył głowy, dowódca miejscowej Czeki. Albo że w ogóle uszedł śmierci, uciekając z więzienia, i zniknął w lasach, żeby kontynuować walkę z bolszewickim złem. Nawet śmierć Ungerna otoczyła legenda”.

Miał rację. Był ostatnim, a przynajmniej jednym z ostatnich białogwardzistów walczących przeciwko bolszewikom, jednocześnie jednym z ostatnich obrońców starej, monarchicznej Europy. Świata, który odszedł wraz z ludźmi takimi, jak on i został zastąpiony przez totalitaryzmy i masowe, plebejskie demokracje. Jego porażka przypieczętowała zwycięstwo „czerwonych” i stworzenie totalitarnego Związku Radzieckiego.

Niezwykle interesujący jest monolog Barona von Ungerna cytowany przez Ossendowskiego. Tajemniczy, mistyczny, mający charakter proroctwa odnośnie czasów, które nadejdą. Z

perspektywy historycznej nie wydaje się już tak niezrozumiały, jak w momencie, gdy te słowa padły. W kilkanaście lat potem nadeszła największa tragedia w historii cywilizacji zachodniej, jaką była II wojna światowa. Jasne jest, że Baron uznawał walkę z bolszewikami nie za zwykły konflikt zbrojny, ale za metafizyczną walkę dobra ze złem, Boga z Szatanem, w stylu klasycznej idei manicheizmu: „Rozpusta rewolucji... Czy myślał pan kiedy o tym? Czy ktokolwiek w ogóle zastanawiał się nad tą kwestią? Może jedynie wtajemniczony Swedenborg lub najmędrszy z mędrców Taszy-lama w Tybecie... [...] W buddyjskich starych księgach i apokryfach z czasów pierwszych chrześcijan znajdują się wskazówki i proroctwa, głoszące nadejście chwili, gdy powstaną przeciwko sobie dobre i złe duchy. Wówczas ma przyjść nieznany Przekłęty, aby ogarnąć całą ziemię i wytępić ludzkość, zabijając kulturę i moralność. Geniusze i szaleńcy – te tragiczne bliźnięta, wyraźnie odczuwają zbliżanie się okresu katastrof w historii ludzkości i przyjscie Przekłętego, którego bronią jest rewolucja. Miejsce byłego, bogatego w doświadczenie intelektu-twórcy zastępuje dzika wola burzyciela. Na pierwszy plan są wysuwane żądania niższych instynktów, co nadaje spekulacyjny charakter myśli we wszystkich jej przejawach, a więc w polityce, ekonomii, nauce i sztuce. Ludzkość daleko odbiega od duchowych zagadnień i dążeń. Historia ludzkości dowiodła, że powinniśmy zmienić kierunek naszej myśli i zastosować twórczość w dziedzinie moralno-duchowych kwestii. Prądy te ujawniły się już przed wybuchem światowej wojny w 1914 roku. Lecz wówczas, jak zwykle w takich okresach, pojawił się Ten, o którym mówi apostoł Jan w Apokalipsie, Ten, który się zjawiał Chrystusowi na pustyni; Ten, z którym walczyli Budda, Pasma, założyciel lamaizmu współczesnego, i pierwsi chrześcijanie, obecność, którego ze zgrozą i trwogą odczuwali Dante, Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Tasso, Goethe, Dostojewski. Ten Przekłęty jest już pośród ludzkiej rzeszy i cofa fale kultury i duchowego postępu od Boga ku sobie. W ten sposób Przekłęty rękami zbroczonymi krwią rewolucji wstrzymuje umysłowy i psychiczny bieg ludzkości do świetlanej mety – bóstwa. Sprawiedliwy i

miłościwy Wielki Nieznany, antyteza i wróg Przekłętego, postawił u progu naszego życia nieznającą gniewu i miłości karmę. Robi ona zimny obrachunek naszych czynów, odmierza i waży. Karma podsumowuje wszystko, co Przekłęty zasiał wśród ludzkości, a więc głód, choroby, ruinę, śmierć kultury, sławy, honoru, ducha, śmierć państw i ludów... Widzę, widzę już tę grozę, tę ponurą, szaloną zagładę świata i ludzi...".

Niemiecki filozof Hermann Keyserling tymi słowami opisał Barona Ungerna rozumiejąc jego naturę, która łączyła w sobie zdolność do refleksji filozoficznej i praktycznego, militarnego działania: „Z pewnością był najbardziej niezwykłym człowiekiem, jakiego miałem szczęście kiedykolwiek poznać. Pewnego dnia powiedziałem do jego babki, baronowej Wimpfen: „On jest istotą, którą można nazwać zawieszoną między niebem a piekłem, bez najmniejszego zrozumienia dla praw tego świata”. Nadzwyczajna skłonność do rozważań metafizycznych walczyła w jego sercu z równie wielką skłonnością do okrucieństwa. Był więc zdecydowanie predestynowany do życia w Mongolii (gdzie taki rozdźwięk w człowieku jest normą) i właśnie tam los go zaprowadził. [...] Nie był z tego świata i nie mogę się pozbyć wrażenia, że na tej ziemi był tylko chwilowym gościem”.

Włoski myśliciel Julius Evola, jedna z najważniejszych postaci XX-wiecznej prawicy, podsumował jego postać, pisząc: „Wywodzący się ze starej bałtyckiej rodziny, Ungern-Sternberg może zostać uznany za ostatniego, nieprzejednanego wroga Rewolucji Bolszewickiej z którą walczył z nieustępliwą i niegasnącą nienawiścią. [...] Baron von Ungern-Sternberg mógł prawdopodobnie zostać „człowiekiem przeznaczenia” gdyby okoliczności bardziej mu sprzyjały. Ale tak się nie stało i jego życie było, jak tragiczny i ulotny błysk meteorytu”.

Baron Ungern był postacią heroiczną, pozbawionym lęku militarnym geniuszem, całkowicie oddanym sprawie, o którą walczył, typem wymarłego już w naszej kulturze wojownika. Jego geniusz szedł w parze z szaleństwem. Nienawiść i bezwzględność, jaką reprezentował w stosunku do bolszewików,

napawa niektórych zwolenników współczesnego humanitarno-sentymentalnego podejścia do rzeczywistości odrazą. Ale czy prawda nie jest taka, że Sternberg bezwzględnie próbował zachować stary ład społeczno-polityczny z carem, jako jego ucieleśnieniem? Ład ten nie był doskonały, ale Baron von Ungern-Sternberg zdawał sobie sprawę, że ci, którzy go burzą będą jeszcze gorsi, że są ucieleśnieniem czystego zła. I miał rację. Traktował bolszewików bezwzględnie, bo potrafił przewidzieć, co przyniesie przyszłość. Zgraja bolszewickich szaleńców po triumfie nad białogwardzistami zbudowała totalitarne państwo, z łagrami i masowymi mordami, które pochłonęły dziesiątki milionów ludzkich istnień. Gdyby białogwardziści zwyciężyli, ta katastrofa nigdy nie miałaby miejsca. Przegrali i to, co nastąpiło po ich porażce to morze krwi, które zalało Rosję i Europę. Tylko tacy, jak Ungern-Sternberg byli w stanie powstrzymać pochód bestialstwa i zezwierzęcenia. W obliczu współczesnych katastrof, z których dwoma największymi są: inwazja Trzeciego Świata na Zachód i władza skorumpowanej klasy politycznej (a jest to klasa polityczna w dużej mierze reprezentująca poglądy zbieżne z poglądami bolszewików, bo czy to współcześni zieloni, liberalni demokraci, europejska socjaldemokracja, czy Lenin, Stalin i Mao Zedong to przecież źródło ich światopoglądu leży w tym samym miejscu: rewolucji francuskiej i filozofii Karola Marksa), Europie rozpaczliwie brakuje charyzmatycznych geniuszy-szaleńców pokroju „krwawego barona”, bo tylko tacy, jak on wiedzieliby, jak postępować wobec wyzwań stojących przed wymierającą demograficznie, upadającą ekonomicznie, będącą w stanie inwazji z Trzeciego Świata, Europie.

Autorstwo: Mariusz Skrobała

Źródło: MyslPolska.info

Bibliografia

1. Evola, J., „Baron von Ungern-Sternberg”, <https://counter-currents.com/2011/02/baron-von-ungern-sternber>

g/, dostęp: 28.03.2023.

2. Ossendowski A. F., „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów”, Wydawnictwo „Zysk i S-ka”, Poznań 2009.

3. Palmer J., „Krwawy biały baron”, Dom Wydawniczy „Rebis”, Poznań 2010.